

**DRAFT**

**George Berkeley**

**Szyszyńka**

„The Guardian”, nr 35, wtorek, 21 kwietnia [1713]<sup>1</sup>

*O vitae philosophis dux virtutis indagatrix!* – CICERO<sup>2</sup>

Do Wielmożnego Pana Nestora Ironside’a<sup>3</sup>

Panie,

jestem człowiekiem, który większą część tego czasu, który młodzi dżentelmeni zwykle spędzają na uniwersytecie, poświęcił na wędrówkach przez obce kraje. Choć ten tryb życia pozwolił mi całkiem dobrze zapoznać się z obyczajami i

---

<sup>1</sup> Esej należy traktować jako powiązany z kolejnym, tj. nr 39. Oba wykazują podobieństwo pod względem formy – tj. listu, który został podpisany w obu przypadkach tym samym pseudonimem Ulyssesa Kosmopolity. Tematyką obu esejów, jest ironiczne odwołanie do koncepcji szyszyńki, jednoczącej wedle Kartezjusza duszę ciała i duszę. Jak zauważa redaktor dwudziestowiecznego wydania pism Berkeley’a, A. A. Luce, zawarty w eseju opis „człowieka przyjemności” przypomina ten, który odnajdujemy w późniejszym *Alkifronie* (II, 16–17). Także inne wątki zdają się stanowić odniesienie do tego dzieła: groteskowe ukazanie księży pojawia się w trzech miejscach (I, 3; III, 15 oraz V, 30), zaś ateistyczny wymiar wolnomyślicielstwa ukazuje Berkeley w pierwszym dialogu *Alkifrona*. Gwoli ścisłości należy jednak zauważyć, że Luce często pomija fakt dużej rozpiętości czasowej pomiędzy poszczególnymi pismami irlandzkiego filozofa – w tym przypadku pomiędzy publikacją tych esejów a wydaniem *Alkifrona* upłynęło 19 lat. Według Davida Bermana, Berkeley nie był autorem pięciowersowej notki, umieszczonej na końcu tekstu. Por. D. Berman *Idealism and the Man*, dz. cyt., s.75.

<sup>2</sup> Łac.: „O filozofio, przewodniczko życia! Ty, która zglębiasz cnoty (...).” (Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, 5,5, przeł. J. Śmigaj, PWN, Warszawa 2010, s. 170).

<sup>3</sup> Nestor Ironside – rzekomy redaktor „The Guardian”, a właściwie pseudonim Richarda Steele’a. Przywołuje on na myśl bohatera Illiady, Homera, który jest symbolem doświadczenia, mądrości i dobrej rady oraz Nestora Ironside’a urodzonego niedaleko Branford, w hrabstwie Middlesex w 1642, który był doradcą Sir Ambrose’a z Lizard Hall. Ironside to także przydomek anglosaksońskiego króla Edmunda II, który otrzymał go w związku z noszoną przez niego żelazną zbroją. Por. *The Guardian*, ed. with an introduction and notes by J. C. Stephens, The University Press of Kentucky, Lexington, Kentucky 1982, s. 5-6 oraz Charles A. Knight, *A Political Biography of Richard Steele*, Routledge Taylor&Francis Group, London and New York 2016, 114-116.

stosunkami pomiędzy ludźmi, nie mogłem poczynić równie dużego postępu w nauce i spekulacjach. Kiedy w drodze powrotnej przemierzałem Francję, pewnego dnia opowiedziałem o tym mieszkającemu w tym kraju dżentelmanowi, z którym zawarłem przyjaźń. Po chwili milczenia zaprowadził mnie on do swojego gabinetu, gdzie otworzył mały bursztynowy sekretarzyk, wyjął tabakierkę, które, jak powiedział, dał mu jego wujek, autor *Podróży do kraju Kartezjusza*, po czym z wdzięcznością i uczuciem ofiarował mi je. Powiedział przy tym, że nie zna żadnego lepszego sposobu na wyposażenie i przyozdobienie ludzkiego umysłu w wiedzę w zakresie sztuk i nauk, niż odpowiednie stosowanie znajdującej się w pudełeczku tabaki.

„Musi Pan wiedzieć, rzekł, że Kartezjusz jako pierwszy odkrył, iż pewna część mózgu, zwana przez anatomów szyszynką, stanowi bezpośrednią siedzibę duszy; podlega ona tam wpływowi wszelkiego rodzaju percepcji, a wszystkich swych działań dokonuje ona za pośrednictwem tchnień życiowych, które biegną wzdłuż nerwów rozchodzących się do wszystkich części ciała. Dodał, że ten sam filozof, skoro już stwierdził, że ciało jest maszyną lub mechanizmem zegarowym, który wykonuje wszystkie życiowe operacje bez udziału woli, zaczął zastanawiać się nad sposobem oddzielenia na jakiś czas duszy od ciała bez szkody dla tego ostatniego; po długich rozmyślaniach na ten temat, wspomniany geniusz stworzył tę oto kompozycję tabaki, którą mi ofiarował. Jeśli zażyje się jej odpowiednią ilość, niezawodnie sprawi ona, że dusza oddzieli się od ciała. Pańska dusza, ciągnął dalej, będzie mogła wówczas swobodnie przenosić się za pomocą myśli tam, gdzie zechce, wniknie do szyszynki najbardziej uczonego filozofa, gdzie będzie mogła oglądać wszystkie idee znajdujące się w jego głowie i nauczyć się ich znacznie szybciej niż w zwykły sposób.” Podziękowałem mu i przyjąłem jego prezent wraz z kartką z instrukcjami.

Możesz sobie wyobrazić, ile z tego skorzystałem i jaką miałem rozrywkę, mogąc spędzać czas w szyszynkach filozofów, poetów, lekkoduchów, matematyków, dam i mężów stanu. Jednego razu śledziłem twierdzenia matematyczne, przechodząc przez długi labirynt skomplikowanych zwrotów i subtelności myśli, innym razem bez żadnego wysiłku i używania moich własnych tchnień życiowych uświadamiałem sobie wysublimowane idee i wszechstronne poglądy filozofa. Bywało, że wędrowałem poprzez pachnące gaje lub lśniące łąki w wyobraźni poety. Innym razem widziałem tam szalejące bitwy i burze, byłem również obecny przy wznoszeniu w jego wyobraźni błyszczącego pałacu, czerpałem przyjemności z wiejskiego życia, przeżywałem uczucia wielkodusznej miłości, odczuwałem wraz z nim pobożność wprawioną w stan zachwyty. Jak opisał to pewien bardzo zdolny autor,

Behold the raptures which a writer knows,

When in his breast a vein of fancy glows,  
Behold his business while he works the mine,  
Behold his temper when he sees it shine<sup>4</sup>.

Dało mi to niewyobrażalną rozkosz. Nie mniej przyjemną rozrywką było także spadanie niekiedy z wyżyn owych wzniosłych i wspaniałych idei w grubiaństwa lekkoducha, drętwe dywagacje kawiarnianego polityka lub czułości w umyśle młodej damy. Chcąc uformować sobie właściwy osąd na temat ludzkiego szczęścia pomyślałem, że odpowiednim po temu sposobem będzie zbadać różnorodne obyczaje, właściwe ludziom zajmującym się różnymi sprawami. Pewnego dnia wkroczyłem do szyszynki kogoś, kogo nazywa się człowiekiem przyjemności, a kto wydał mi się najodpowiedniejszą osobą, taką która pozwoliłaby mi poznać wszystko, co składa się na szczęście. Jakże byłem rozczarowany, gdy poznałem przyjemności towarzyszące hedoniście, który zrzucił wszystkie krępujące go więzy rozumu.

Jak zauważyłem, jego władze intelektualne, zbyt rzadko używane, stały się niezdadne do użytku, z kolei jego zmysły – używane nadmiernie - były w stanie upadku i zużycia. Całkowita bierność wyższych władz umysłu uchroniła jego żądze przed poszukiwaniem przezeń zmysłowego zaspokojenia, zaś pęd naturalnych pragnień zamiast dawać mu przyjemność, budził w nim jedynie obrzydzenie. Ujrzałem tam niepohamowane żądze młodości, które nie dawały radości, ujrzałem słabość starości, która nie przynosiła ukojenia. Gdy coś budziło w nim potężne uczucia, ich skutkiem nie był zachwyt, a umysł owego człowieka, miast zaznać spokoju, cierpiał udrękę, miotając się pomiędzy największym pragnieniem a przesytem. Widziałem jak takiego nikczemnika dręczyło wspomnienie dawnych występków, jak to, co akurat widział, budziło w nim wstręt, a to, co dopiero miało się zdarzyć, napawało go lękiem. Widziałem, że jedynym sposobem, w jaki dusza owego nieszczęśnika mogła znaleźć ulgę czy pocieszenie, było wyrzeczenie się właściwego lekarstwa, zduszenie rozumu i wzniecenie uczuć. Choć trzeba przyznać, że niemal zgasił on owo światło, które Stwórca rozpalil w jego duszy, to pomimo wszystkich jego wysiłków mogłem dostrzec, że bywały okresy, gdy w ciemności rozbłyskiwał blask wyrzutów

---

<sup>4</sup> „Ujrzenie zachwyty, które zna pisarz, / Gdy w jego piersi plonie fantazja, / Ujrzenie, jak wydobywa spod ziemi kruszce, / Poznacie jego uczucia, gdy zapłoną blaskiem.”(*Essays on the Different Styles of Poetry*, wydane anonimowo w 1713).

sumienia, przerywając zadowolenie, z jakim skrywał on przed sobą własną szpetotę.

Byłem też obecny w umyśle pewnego wolnomysliciela, gdy ten obmyślał i tworzył swą książkę. Sądzę, że nie jest wcale czymś złym zdradzić ci skryty sposób rozumowania i zasady, które doprowadziły do jej powstania, dlatego też zamierzam w następnej części opowiedzieć ci o nich.

Tymczasem pozostaję Twym najposłuszniejszym, uniżonym sługą

Ulisses Kosmopolita

NB. Pan Ironside otrzymał niedawno z Francji dziesięć funtów owej filozoficznej tabaki i donosi, że będzie jej zażywał, aby odróżnić to, co mówią i co naprawdę myślą wszystkie znaczące osoby na dworach, w miastach, miasteczkach i na wsi.

*Przeł. Marta Łagosz, Adam Grzeliński*

George Berkeley

### Szyszynka - ciąg dalszy

„The Guardian”, nr 39, sobota, 25 kwietnia [1713]

... *Aegri somnia*– HOR.<sup>5</sup>

Ponieważ mój korespondent, który posiadał zdolność wchodzenia w myśli innych ludzi, w nawiązaniu do poprzedniego listu przesłał mi sprawozdanie z pewnych swych pożytecznych odkryć, których dokonał, korzystając z tej umiejętności, w niniejszym artykule przedstawię je czytelnikom<sup>6</sup>.

Panie Ironside,

11 października roku 1712, po opuszczeniu mego ciała, które bezpiecznie zamknięte pozostało w moim gabinecie, udałem się do greckiej kawiarni, gdzie po wejściu do szyszynki pewnego znakomitego wolnomyśliciela udałem się niezwłocznie do najważniejszej jej części, w której umieszczony jest rozum. Spodziewałem się, że znajdę tam rozległą wiedzę na temat wszystkich rzeczy ludzkich i boskich, lecz ku swemu niemałemu zadziwieniu dostrzegłem, że miejsce to jest ciaśniejsze niż u innych ludzi, nie było tam nawet miejsca na cud, prorocstwo czy odrębnego [od ciała] ducha (*separate spirit*).

Poczułem się przeto zobowiązany by zejść niżej, do wyobraźni, która okazała się co prawda większa, ale przy tym zimna i pozbawiona wygód. W kącie zobaczyłem Przesąd. Miał on postać kobiety stojącej z zamkniętymi oczyma i palcami wetkniętymi w uszy; z jej ust wydobywały się słowa, które wypowiadała z wielkim naciskiem, ale bez jakiegokolwiek ładu i składu. Z powodu zimna słowa te pozostawiały w powietrzu obłoczki mgły, przez którą, jak mi się

---

<sup>5</sup> Słowa te pochodzą z *Listu do Pizonów* Horacego (w. 7); w przekładzie A. Lama cały fragment brzmi następująco: „wizerunki takie / podobne są do księgi, co jak sen chorego / roi błędne widziadła” (Horacy, *Sztuka poetycka (List do Pizonów)*, <http://hamlet.edu.pl/horacy-sztukap>, dostęp 31.03.2018).

<sup>6</sup> Według Davida Bermana, Berkeley nie był autorem tego wstępu. Por. D. Berman *Idealism and the Man*, dz. cyt., s. 75.

zdawało, dostrzegłem otoczony umocnieniami wielki zamek z wieżą; wydawało mi się także, iż przez jej okna widzę koła tortur i szubienice. Poniżej zamku ujrzałem przepastne lochy, a wszędzie wokół – poniewierające się ludzkie kości. Jak mi się wydawało, w zamku tym przebywali jacyś ludzie w czerni, gigantycznych rozmiarów i najbardziej przerażających kształtów. Kiedy jednak podszedłem bliżej, groza, która przepelniała ów widok, znikła, zamek zaś okazał się być kościołem, którego wieżę z jej zegarem i linami poruszającymi dzwon wzięłem zrazu za wieżę zamkową wypełnioną kołami tortur i szubienicami. Straszni ludzie odziani w czerń przestali już być gigantami i okazali się garstką niewinnych duchownych. Lochy zamieniły się w krypty przeznaczone jedynie na miejsce spoczynku zmarłych, zaś fortyfikacje okazały się otoczonym zwykłym kamiennym murem podwórcem, na którym leżało kilka kości.

Nie minęło wiele czasu, gdy moją ciekawość wzbudził dobiegający gdzieś z dołu głośny hałas. Gdy tam zszedłem, znalazłem się w kłębowisku wzburzonych namiętności. Zgiełk, jaki im towarzyszył, świadczył o tym, że panuje wśród nich pełna demokracja. Po hałaśliwych sporach wszystkie na koniec dały posłuch Próżności, która zaproponowała stworzenie wielkiej armii pojęć; miała ona poprowadzić ją przeciwko owym strasliwym widziadłom wyobraźni, które stały się przyczyną całej tej wrzawy.

Podążyłem za Próżnością, która udała się do wielkiego magazynu idei, gdzie ujrzałem wielką liczbę pomieszanych ze sobą pojęć; leżały bez życia, lecz na jej widok zaczęły pełznąć. Wśród różnych osobliwości można było dojrzeć śpiące bóstwa, cielesne duchy i światy ukształtowane na drodze ślepego przypadku; oprócz nieskończonej różnorodności pogańskich pojęć były tam także inne, najbardziej bezkształtne i groteskowe, jakie tylko można sobie wyobrazić. Bezladnie leżało tam także kilka pojęć rodem z chrześcijaństwa. Były jednak tak przebrane i ukazane w tak dziwacznym świetle, że zniekształcone, niewiele różniły się od pojęć pogańskich. Zgromadzonych tam było również немало odzianych w dziwaczne habity widziadeł, które okazały się być bałwochwalczymi kapłanami pochodzącymi z różnych ludów. Gdy tylko Próżność przemówiła do nich, wszyscy ci buddyjscy mnisi, fakirzy, bramini, bonzowie od razu sformowali szyk. Prawe skrzydło składało się z dawnych pogan, lewe – z chrześcijan, którzy stali się zwolennikami religii naturalnej. Wszyscy oni stanowili olbrzymią i groźną armię. Ich wrodzona awersja do tyranii dyscypliny i reguł była tak głęboka, a porywczość Próżności tak wielka, że wydawali się bezładną cizbą, a nie regularną armią. Zauważyłem jednak, że wszyscy mieli wzrok utkwiony w osobie w masce, wokół której byli zgromadzeni. Po nieomylnych znakach i symbolach, poznałem, że był to Ateizm.

Gdy tylko Próżność poprowadziła swe siły w kierunku wyobraźni, od razu zaczęła szturmować zamek, nikogo nie przy tym oszczędzając. Atak rozpoczęto od głośnego okrzyku i wielkiego zamętu, więc wycofałem się i powróciłem do mego mieszkania. Jakiś czas później, dopytując u księgarza o *Rozprawę o wolnomyślicielstwie*<sup>7</sup>, która narobiła tyle szumu, napotkałem tam te same pojęcia, które równie bezładnie ktoś przelał na papier.

Mądry Nestorze,

pozostaje Twym najbardziej posłusznym, uniożonym sługą

Ulisses Kosmopolita

NB. Przyglądałem się jednemu po drugim, ale nie napotkałem tam żadnego matematyka ani nikogo o zdrowym rozumie (*a wit*)<sup>8</sup>.

Sądzę, że powyższe sprawozdanie może być przydatne w skutecznym leczeniu jakiegoś wolnomyśliciela. Po pierwsze, jasne jest, że jego rozum pragnie być otwarty na nowe idee, powinno się go jednak nauczyć, w jaki sposób ma je metodycznie uporządkować; do tego celu użyteczna może być matematyka. Sądzę ponadto, że skoro jego wyobraźnia zajmuje się rozrywkami, które mają swój początek w przesądach oraz przyćmionym i fałszywym świetle, w którym spogląda na rzeczy, konieczne jest zapewnić mu dobre towarzystwo i od czasu do czasu zaprowadzić do kościoła. W ten sposób może on poprawnie zrozumieć, czym jest religia i pozbyć się fałszywego mniemania, które nabył na jej temat. Wreszcie każdemu, kto chciałby podjąć się uzdrowienia jakiegoś współczesnego wolnomyśliciela, radzę, aby przede wszystkim starał się poskromić jego próżność. To ona bowiem jest zasadniczym motywem, który popycha kogoś obdarzonego pewnymi zdolnościami, aby wyróżniał się w tak osobliwy i szkodliwy dla innych sposób.

Jeśli zaś uczucie próżności nie daje się powściągnąć, gdyż w większości przypadków jest mocne pośród naszych wolnomyślicieli, niechże skierują je oni

---

<sup>7</sup> Berkeleyowi chodzi najprawdopodobniej o książkę *A Discourse on Free-thinking* Anthony'ego Collinsa, która ukazała się w 1713 roku. Bardziej szczegółową krytykę poglądów Collinsa oraz innych deistów irlandzki filozof przedstawił kilkanaście lat później w *Alkijfronie*.

<sup>8</sup> Według Davida Bermana Berkeley był autorem eseju do tego momentu. Kolejne siedem akapitów zostało napisane przez samego Richarda Steele'ego, fragmenty te znalazły się w manuskryptach jego autorstwa. Por. D. Berman *Idealism and the Man*, dz. cyt., s. 75.

ku religii; trzeba bowiem wiedzieć, że największe umysły naszych czasów szanują to, co święte. Nikt jednak nie podziwia ich chwilowych uniesień, a nazwa „wolnomyśliciel”, podobnie jak niegdyś „tyran” odeszła od pierwotnego znaczenia i oznacza obecnie przeciwieństwo rozumu i rozsądku. Wreszcie, powinni oni wiedzieć, że choć nowinkarstwo już dawno stanowiło pokusę dla niektórych zdolnych ludzi, aby sprzeciwili się poglądom chrześcijan, ich początkowy zapal uległ wyczerpaniu, a bluźnierstwo i niereligijność spospolitowały się, znajdując wyznawców jedynie pośród służby i gorzelników.

Moim zadaniem jest jednak ochrona nieuczonych i nierozważnych przed zakusami tych wszystkich, którzy pretendują do miana wolnomyślicieli. W tym celu ujawniłem informację na temat pewnego dżentelmena, któremu najwidoczniej bardzo było żal, że nie czuje się nazbyt dobrze podczas niedawnego ataku choroby; było to zresztą sprzeczne z jego własną doktryną, która nakazuje przy takiej okazji wesoleść, zwłaszcza jeśli nie jest się pewnym wyzdrowienia. Radę taką zawiera następujące ogłoszenie, które ukazało się w „Post-boy”:

Kiedy w sobotę, 11 kwietnia tego roku, w gazecie zatytułowanej „The Guardian” pojawiła się wzmianka na temat Monsieur’a D---<sup>9</sup>, członka Królewskiej Akademii Nauk w Paryżu, autora niedawno opublikowanej książki zatytułowanej *A Philological Essay, or Reflections on the death of Free-thinkers, with the characters of the most eminent persons of both sexes, ancient and modern, that died pleasantly and unconcerned, etc.*, sprzedawanej przez J. Bakera przy Pater-Noster Row, w której sugeruje się, że gdy ów dżentelmen, przebywający obecnie w Londynie „zachorował i całkowicie podupadł na duchu, z czego wyprowadziła go dopiero poprawa zdrowia”. Zapewnia się czytelników, że wspomniany dżentelmen nigdy nie wyrażał najmniejszej obawy przed zbliżającą się śmiercią, lecz oczekiwał swej ostatniej godziny z najbardziej heroiczną i filozoficzną rezygnacją; niezbitym tego dowodem jest te kilka linijek, które skreślił w błogich chwilach, gdy choroba na moment odstępowała.

Wystarczy mi, że gdy był chory, ów dżentelmen podupadał na duchu i to, że autor owego ogłoszenia przekonywał mnie, iż się myłę, wspominając o „błogich chwilach, gdy choroba na moment odstępowała”, a więc twierdząc, że ów dżentelmen pisał, gdy nie był akurat chory. I nie odwołam mojego ogłoszenia,

---

<sup>9</sup> Chodzi o francuskiego filozofa André-François’a Boureau-Deslandes’a (1689-1757).



dopóki nie zobaczę tych słów. Dopiero potem zdecyduję, w co mam uwierzyć, słowa te muszą być podpisane przez jego pielęgniarkę, a i to nie wystarczy, musi ona być także jego gospodynią. Muszę mieć pewność, że dżentelmenowi temu można przypisać ową argumentację, jeśli bowiem nie pisał podczas ataku choroby, trudno byłoby uznać go za odważnego, a cała ta argumentacja nie mogłaby służyć zamierzonym przezeń celom, zaś w tym, co spisał, nie byłoby żadnego heroizmu.

To, czy należy być wesołym w godzinie śmierci, powinni rozstrzygnąć duchowni. Jednakże wydawca *Philological Essay* opiera się na autorytecie przede wszystkim Lukrecjusza, hrabiego Rochester'a i Pana Johna Drydena, którzy nie uważali za konieczne udowadniać niczego, co mówili, a jeśli już dowodzili swych twierdzeń, to jedynie w ten sposób, że wszystkich, którzy wierzyli w coś przeciwnego nazywali głupcami i przeklinali ich. Jeśli jest absolutnie konieczne, żeby człowiek odnosił się żartobliwie do swojej śmierci, bardzo dobrze, jeśli by Monsieur D---<sup>10</sup> i Pan B---<sup>11</sup> zawczasu żalowali za swe grzechy i nie ufali temu, co przyjdzie im do głowy na łożu śmierci; tym, co dotychczas opublikowali, wzbudzili w nas jedynie pragnienie zobaczenia pośmiertnych wydań ich dzieł.

Autor *Poetae Rusticantis Liberatum Otium* zbiera tylko pompatyczne sentencje, wydawca-filolog nie jest nikim innym jak tłumaczem, jednakże od Pana Abela Ropera<sup>12</sup>, który jest oryginalnym autorem, spodziewałem się czegoś lepszego.

Przeł. Marta Łagosz, Adam Grzeliński

---

<sup>10</sup> Tj. André-François Boureau-Deslandes.

<sup>11</sup> Tj. George Berkeley.

<sup>12</sup> Abel Roper (1665–1726) dziennikarz polityczny i wydawca. W 1695 zaczął wydawać torysowską gazetę „Post Boy”.